Nr. 296 Sobota 28 grudnia 1912. XXI. Rocznik

2 K miesięcznie z odsyłką.
Zagranicą miesięcznie 2 M. 50 f., fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cen. amer.
Miesięcznie w Krakowie 40 h. z odnoszeniem do domu 46 h.
Cena numeru pojedynczego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Namiestnik a endecy.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że między namiestnikiem Bobrzyńskim a stronnictwem narodowo demokratycznem panują stosunki bardzo dalekie od serdecznej przyjaźni. Niema takiej nikczemności, którejby „Słowo Polskie“ nie przypisywało polityce namiestnikowskiej. Niema objawu życia państwowego i krajowego, odbijającego się ujemnie na interesach polskich, którego winy narodowi demokraci nie przypisali Bobrzyńskiemu. On jest źródłem wszystkich niepowodzeń polityki „Koła polskiego“, on ponosi odpowiedzialność za klęski ekonomiczne kraju, jemu się zawdzięcza zwycięstwo socyalistów przy wyborach i wyłomy w polskim „stanie posiadania“ na korzyść Ukraińców. Jeśli wierzyć „Słowu Polskiemu“ i politykom, czerpiącym natchnienie z łamów tego organu, największą zakałą życia galicyjskiego jest właśnie namiestnik Bobrzyński i, gdyby ten sobie poszedł, nastałby w Galicyi raj prawdziwy, nietylko dla Grabskich i Głąbińskich, Skarbków i Zamorskich, ale i dla całego ogółu.

Uczucia narodowych demokratów względem Bobrzyńskiego są zupełnie zrozumiałe. Przecież nikomu innemu tylko jemu zawdzięczają oni i swój rozkład wewnętrzny i klęski polityczne na zewnątrz. Wystarczyło, aby namiestnik odmówił narodowym demokratom poparcia administracyi przy wyborach, aby ich „potęga“ odrazu skurczyła się do właściwej miary, odpowiadającej ich rzeczywistej sile. Wystarczyło kilku zręcznych posunięć zakulisowych, aby wywołać odpadanie od narodowej demokracyi jednostek i grup całych. Stąd owa nienawiść do Bobrzyńskiego i jego polityki — nienawiść, zdobiąca się w piórka okropnej zasadniczości, w rzeczy samej jednak nic wspólnego z względami zasadniczymi nie mająca.

Mogło się wydawać, że nic niema trwalszego od stosunków, jakie zapanowały w ostatnich latach między namiestnikiem a endecyą. Tymczasem w chwili obecnej jesteśmy świadkami radykalnej, choć jednostronnej zmiany tych stosunków. Widzimy Bobrzyńskiego w roli — poprostu zbawcy narodowej demokracyi, ułatwiającego jej wyjście z położenia tak fatalnego, w jakiem się od bardzo dawna nie znajdowała.

Kiedy pod wpływem zaostrzenia się sytuacyi międzynarodowej w społeczeństwie poczęły się budzić zdrowe odruchy polityczne, kiedy idea niepodległościowa, idea konieczności walki z Rosyą, zaczęła ogarniać nawet koła umiarkowane, na widowni politycznej u nas utworzyły się dwa ośrodki krystalizacyjne. Porozumienie stronnictw czynnie niepodległościowych wyłania Komisyę Tymczasową, która „obejmuje pod swój wpływ i kontrolę wszystkie przygotowawcze czynności, zmierzające do wytworzenia zorganizowanej siły zbrojnej w Polsce i do zebrania środków pieniężnych, potrzebnych do jej rozwinięcia“ (słowa odezwy Komisyi Tymczasowej). Wręcz przeciwne stanowisko zajmuje narodowa demokracya, która, nie przebierając w środkach, stara się sparaliżować szerzenie się w społeczeństwie idei czynnego wyzyskania zatargu austryacko-rosyjskiego w interesach polskich. Usiłując zdeskredytować zabiegi w kierunku spotęgowania sił czynnie-niepodległościowych, narodowa demokracya idzie wprost na rękę Rosyi.

Żywioły niezdecydowane, umiarkowane, pozbawione wyraźnej oryentacyi politycznej mają do wyboru — albo poprzeć usiłowania Komisyi Tymczasowej, albo te usiłowania zwalczać, popierając narodową demokracyę i — pośrednio — Rosyę. Zdawało się, że zdrowy instynkt narodowy zwycięży. Zdawało się, że ogół bez różnicy zapatrywań partyjnych w chwili tak doniosłej dla narodu stanie bez zastrzeżeń na gruncie bezwzględnej konieczności walki z caratem na wypadek wojny rosyjsko-austryackiej. Zdawało się, że narodowa demokracya z narzuconym jej przez Dmowskiego kierunkiem politycznym będzie najzupełniej osamotniona, wyrzucona poza nawias życia polskiego, dobita powszechną pogardą...

Tymczasem na ratunek śpieszy jej namiestnik Bobrzyński. Używając całego swego wpływu, stara się on oddziałać na powolne mu sfery polskie w kierunku, nieprzychylnym działalności Komisyi Tymczasowej. Powstrzymuje on wszelkimi sposobami różne odłamy społeczeństwa od zsolidaryzowania się z jej pracami, zabiega nawet o zupełne zmarnowanie jej wysiłków. W rezultacie, dzięki zachodom namiestnika, narodowa demokracya znajduje czas na powolną zmianę frontu, wycofuje się zręcznie z uprzedniego swego stanowiska i dziś już zupełnie odzyskuje kontenans, wypierarając się całkowicie „oryentacyi rosyjskiej“, no i śmiejąc się w kułak z pana namiestnika, który dobrowolnie wyrzekł się owoców całej swej poprzedniej polityki względem narodowej demokracyi.

Z niegodziwych komedyj rosyjskich.

To co specyalnie charakteryzuje nikczemność rosyjskiego postępowania wobec Polaków — to

---

WACŁAW SIEROSZEWSKI.

WACHLARZ JAPONSKI.

(Kartka z podróży w r. 1903).

(Ciąg dalszy).

Krajowcy z pewną trwogą omijali tę dzielnicę, a Europejczycy nie mieli tam co robić, gdyż z wyjątkiem kilku szkaradnych domów nic tam nie było. Mimo to Niemcy odgrywali już w życiu kolonii wybitną rolę, zagarnęli w swoje ręce handel wywozowy nasionami olejnemi, skórami i włóknami juty („Corchorus capsularis“). Mówiono mi, że w swych, skupionych od Belgijczyków, fabryczkach Niemcy materyały te fałszują, że skóry skupują w miejscowościach, zarażonych epizootyą, wbrew prawu, że dopuszczają się masy nadużyć, oszustw, gwałtów... Być może, że wiele w tem prawdy... Społeczeństwa europejskie, z wyjątkiem Anglików, wysyłają do swych faktoryj handlowych zwykle najgorsze elementy. Ale tem gorzej, że na wyścigach w Hańkou widziałem całą gromadę grubokościstych teutonów, odgrywających pierwszorzędną rolę. Rżeli głośno ze śmiechu, jak konie, przezykiwali się z odległości na całe gardło, starali manifestacyjnie grube zakłady i pili, pili bez końca... Wszędzie huczał język niemiecki, wszystkich rozpychały niemieckie łokcie i wszędzie widać było przedewszystkiem nadęte, buńczuczne, krzyżackie oblicza. Anglicy, Rosyanie, Belgijczycy gdzieś znikli; kupki ich zbierały się i dyskretnie rozmawiały tu i owdzie na uboczu. Japończyków wcale widać nie było.

Porządku tymczasem pilnowali „policmeni“ angielscy w białych turbanach. Policya ta, doskonale wytresowana, bezwarunkowo umie sobie dawać radę z rozmaitymi lodami, bynajmniej nie tłumiąc tętna ogólnego życia.

Jedynie angielskie kolonie żyją, kwitną, rozwijają się...

Uderzył mnie przykro wszakże jeden szczegół. Przy wyjściu do chińskiej dzielnicy stoi ładny odwach angielskiej policyi. Przed nim co dzień, szczególnie rano, widziałem gromadę krajowców, zakutych w „kangi“. Dowiedziałem się, że to są przestępcy, pojmani w granicach settlementów i skazani na karę przez sądy krajowe. „Kang“, jest to bardzo dowcipny przyrząd, pozbawiający winowajcę swobody ruchów bez zamknięcia go w więzieniu. Składa się z dwu desek z dziurą pośrodku, zamykanych dokoła szyi w taki sposób, że tworzą wielki i ciężki kwadratowy kołnierz, z którego wystaje głowa skazańca. Czasami zamykają w „kangu“ i jedną rękę. Poza tem więźniowi pozwalają siedzieć, chodzić, rozmawiać, nie oddalając się zbytnio od wyznaczonego miejsca. Litościwi przechodnie rzucają im małe datki pieniężne, albo w naturze; krewni przynoszą strawę i pociechę. Ma ta kara jednak cechy tortury, gdyż ciężki kołnierz boleśnie ugniata ramiona i kaleczy skórę na szyi. Jest o wiele uciążliwszą od słynnego w wojskach Europy „stania na warcie“ z tornistrem naład wanym kamieniami. Ma prócz tego charakter pręgierza, czyni postać skazanego śmieszną, przez unieruchomienie głowy na ogromnym półmisku z desek i w ten sposób w dwójnasób pognębia go, osłabiając współczucie dla niego. Zapewne, że Anglicy nie są w możności i nawet może nie powinni poprawiać lub zmieniać dowolnie kodeksu chińskiego, lecz obecność gromady publicznie torturowanych ludzi przed kordegardą angielską za każdym razem mocno mi psuła moją cześć dla Albionu.

Chińska dzielnica w Hańkou niczem nie różni się od innych miast Niebieskiego Państwa. Wąskie ulice, zatłoczone przechodniami, ocienione wystającymi okapami ciężkich dachów oraz handlowymi znakami. Prócz tego w dni słoneczne nad niektóremi ulicami w całej długości zaciągają wysoko na poziomie dachów żółtą albo błękitną nankinową markizę, co oryginalnie zabarwia całe wnętrze ulicy.

Zwiedziłem wspaniałą świątynię Szań-si-hujguań, która zarazem jest klubem kupców Szansińskiej prowincyi.

Cała błyszczy od złota i złotej i ponsowej lakki, ale ma i piękne rzeźby z czarnego hebanu, oraz z kości słoniowej i piękne malowidła. Grywają tu teatr i wszystko jest ku temu przystosowane; wnętrze świątyni okala galerya dla widzów.

Zwiedziłem dom chińskiego milionera, z księżycem urządzony przepychem. Schody lakkowe, rzeźby, parawany i portyery cudnie haftowane, dużo kwiatów w przepięknych wazonach.

Ale nadewszystko pięknym wydał mi się wy-

owa dwulicowość, wynikająca i z mongolskiej „edukacyi", jaką w dziejach przechodziła Moskwa, i ze stanowiska caratu, który w polityce zagranicznej szuka punktów zaczepienia, względnie zaczepki, w proklamowaniu siebie protektorem prześladowanych Słowian.

Hakatysta pruski, polakożerczy w stopniu takim samym, jak jakiś czarnoseciniec rosyjski, stale, bez osłonek wypowiada swoją chęć drapieżną wytępienia polskości, swoje *ausrotten*.

Moskal, pokroju jakiegoś Bobrinskiego, dla zrobienia słowiańskiego spektaklu będzie w Pradze odsłaniał swe serce, współczujące Polakom, aby za chwilę jadem nienawiści ich obryzgać.

Temi słowami wstępu poprzedzamy uwagi o pogrzebaniu samorządu miejskiego w rosyjskiej radzie państwa.

Czytelnicy przypominają sobie rozprawy o tym projekcie w Dumie — związane w jakieś niedobrowolne dla Polaków *junctim* z kwestyą oderwania Chełmszczyzny od Królestwa.

Rosyjska perfidya mówiła Polakom: chcielibyśmy wam koniecznie dać samorząd miejski, gdyż „teraźniejsze położenie miast zupełnie nie odpowiada współczesnym wymaganiom gospodarczym", gdyż brak samorządu „nader ujemnie oddziaływa na porządki i dobrobyt" i t. d. — cytujemy tu motywy rządowe, podniesione i w rozprawach Dumy i we wnioskach komisyi Rady państwa — ale jedna rzecz stoi na przeszkodzie: macie „odwiecznie rosyjską" Chełmszczyznę, którąby przy samorządzie znalazła się pozbawioną czujnej opieki rosyjskiej, więc dla obopólnego dobra odetnijmy wschodnią połać Królestwa, a samorząd już nie natrafi na żadne trudności.

Chociaż opinia polska ani chwili nie stała na tem stanowisku, iżby choćby najlepszy samorząd mógł być rekompensatą za oddanie choćby piędzi ziemi na żer specyalnie zażartej rusyfikacyi — to przecież rosyjscy politycy wciąż podkreślali, że Polacy kapryszą niesłusznie... I wciąż zaznaczali ten charakter rekompensacyjny, przeplatając nawet w Dumie debatę chełmską z debatą samorządową.

Aż wreszcie i tej niecnej komedyi położyli kres.

Wyodrębnienie Chełmszczyzny przyjęły obie izby; samorząd lichy, wątły przeszedł w Dumie, a pogrzeb w postaci odesłania do komisyi zgotowała mu Izba wyższa — Rada państwa...

Oto te specyalnie wstrętne, kręte drogi, któremi chadza polityka — obliczona równocześnie na gwałt i durzenie!

Zatarg austryacko-serbski a rokowania pokojowe.

Trzy kwestye sporne między Austryą a Serbią można uważać za pomyślnie załatwione. W kwestyi konsulów Prochaski i Tahy'ego Serbia oświadczyła gotowość dania satysfakcyi w ten sposób, że Prochaska wróci na swe stanowisko do Prizrentu, a Tahy do Monastyru, a w obydwu miejscach oddział wojska serbskiego pod komendą wyższego oficera odda im honory wojskowe; w kwestyi Albanii i portu nad Adryatykiem Serbia oświadczyła, że poddaje się decyzyi mocarstw, tj. w myśl uchwał konferencyi ambasadorów w Londynie uznaje niezawisłość Albanii i zgadza się na port handlowy nad Adryatykiem, który neutralną koleją zostanie połączony z Serbią. W ten sposób z zatargu pozostały tylko do załatwienia kwestye handlowe, a te zostaną w drodze bezpośrednich rokowań między rządami obu państw wyrównane. Austrya kilkakrotnie dała do zrozumienia, że życzy sobie ściślejszych stosunków handlowych z Serbią, zaś ta we własnym interesie nie może przeciw temu wystąpić, ponieważ już położenie geograficzne wskazuje Serbii, że najlepszym odbiorcą jej produktów jest sąsiednia Austrya.

O ile więc ta sprawa przestała już być przedmiotem trosk, o tyle rokowania między państwami bałkańskiemi a Turcyą budzą coraz większe zaniepokojenie. Jedna trudność została już pokonaną, mianowicie Turcya zgodziła się na rokowania z Grecyą, mimo że ta nie podpisała zawieszenia broni i walki w Epirze, na wyspach egejskich i na morzu trwają dalej; natomiast trudności ogromne stanowią żądania państw bałkańskich, które — w razie ich przyjęcia — oznaczałyby dla Turcyi zupełne jej usunięcie z Europy, z wyjątkiem Konstantynopola z małym cyplem kraju. W tej ogólnej trudności specyalną stanowi kwestya posiadania Adryanopola, co do której Bułgarya nie chce zrobić żadnych ustępstw. Żądanie Bułgaryi popierają Serbia i Grecya, które na wypadek, jeżeli Adryanopol przypadnie Bułgaryi, spodziewają się otrzymać pierwsza Monastyr, druga Saloniki.

Dla Turcyi warunki w tej rozciągłości są niemożliwe do przyjęcia, jeżeli chce odgrywać jeszcze jakąś rolę w Europie. Samo posiadanie Konstantynopola byłoby dla niej tylko ciężarem, szczególnie, gdyby dalej miała prawo względnie obowiązek utrzymania zamkniętego przejazdu przez Dardanele. Inaczej przedstawiałaby się sprawa, gdyby Turcya zamierzała przenieść swój punkt ciężkości do Azyi, gdzie po wycofaniu się z Europy pozostałoby jej jeszcze przeszło 20 milionowe państwo. Ale Turcya nie chce zrezygnować z swych posiadłości europejskich w zupełności i stąd obawy, że wojna może wybuchnąć na nowo.

A do dalszej wojny prze w Konstantynopolu silna partya, która spodziewa się teraz pomyślniejszego przebiegu kampanii. Jak zagraniczne pisma donoszą, armia turecka pod Czataldżą jest obecnie daleko lepszą i silniejszą niż przed zawieszeniem broni, głównie z powodu przybycia znacznych posiłków z Małej Azyi. Jeżeli więc mocarstwa nie potrafią, czy nie zechcą użyć energicznego pośrednictwa, to o doprowadzeniu rokowań do pokojowego rezultatu nie można jeszcze ze stanowczością mówić.

* * *

(*Telegramy z piątku 27 grudnia*).

Dotychczasowy rezultat rokowań.

Londyn. B. Reutera dowiaduje się, że delegaci pokojowi są zadowoleni z rezultatu rokowań pokojowych, ponieważ weszli już w meritum sprawy. Delegaci skorzystają ze sposobności, aby wyjechać z Londynu.

Propozycye Turcyi.

Konstantynopol. Rada ministrów ustaliła wzajemne propozycye, jakie tureccy pełnomocnicy pokojowi na sobotniej konferencyi pokojowej przedłożą.

---

soki salon środkowy, nakryty szklanym dachem, a przebijający wszystkie piętra domu. W koło ścian idą połączone schodami galerye, opatrzone balustradami z rzeźbionego drzewa. Na galerye wychodzą drzwi z rozmaitych pokojów. Pośrodku salonu w bronzowej kadzielnicy tliły się wonności i miły ich zapach przenikał do wszystkich zakątków pałacu.

Ale bardziej nęciły mnie inne osobliwości miasta, mieszczące się na wybrzeżach rzeki Hań, wąskie uliczki, niesłychanie brudne, zaludnione przez biedotę, ale malownicze i ciekawe.

Tam życie całe upływa mieszkańcom pod otwartem niebem, w domach pozbawionych prawie ścian... Pracują, kłócą się, kochają na oczach sąsiadów pod pilną strażą obyczajów... Tam lubiłem chodzić, znienacka chwytać na gorąco obrazy życia... Wycieczki takie udają się jedynie bez przewodnika, kiedy błądzi się bez celu za wskazówkami wzroku i instynktu zbieracza wrażeń...

Omało wszakże drogo nie przepłaciłem ciekawości.

Na jednej z ulic tłum zwrócił na mnie uwagę, obiegł mnie, ścisnął i zaczął sobie ze mnie żartować, nawet szturgać. Wiedziałem jak niebezpieczną rzeczą są takie igraszki i wszedłem do sklepu. Lecz tłum podążył za mną, zapchał wyjście i napierał coraz silniej na wystawę sklepową. Wystraszony kupiec prosił mnie, abym sobie poszedł. Przypomniałem sobie przestrogi znajomych i postanowiłem przeczekać w sklepie wbrew woli właściciela. Wywiązał się konflikt, który widocznie bardzo bawił zebrany tłum. Słyszałem wciąż uwagi i śmiechy... Śmiech motłochu w takich razach o małe źdźbło graniczy od... ciosu!

Wybawił mnie jakiś młody Chińczyk, który przepchnął się do mnie przez tłum, rozpytał coś niecoś w „piginie" i następnie zagadał do rodaków. Przestali nacierać i rozeszli się zwolna, a obrońca mój wprowadził mnie natychmiast do bocznej ulicy i wskazał drogę do settlement'u. Opiekunowie moi bardzo zaniepokoili się całą tą sprawą i wymogli na mnie obietnicę, że nie będę sam wychodził poza granicę settlement'u.

— Czerń południowa nie żartuje. Gwałty nad Europejczykami ma w tradycyach. Nadomiar jest tutaj dużo nałogowych palaczów opium, gotowych na wszystko!

Wzamian obiecano mi zorganizować wycieczkę do Hańjanu, oraz wyrobić u generał gubernatora pozwolenie na zwiedzanie słynnej fabryki broni i arsenału, jedynych tego rodzaju zakładów w Chinach.

Wycieczka była liczna i ożywiona, gdyż przyłączyło się do niej całe towarzystwo kupieckie i konsul rosyjski. Odbyliśmy ją na specyalnie w tym celu wynajętym parowcu. Czas jakiś płynęliśmy po Jang tse, podziwiając wieżyce i pałace Wuczań fu, rezydencyi generał gubernatora inaczej wicekróla, liliowo rysujące się na odległym przeciwległym brzegu. Następnie skręciliśmy w ujście rzeki Hań literalnie zatkanej statkami. Między pokładami ich zostawał jedynie wąziuchny kanał wolnej wody. Po drodze wszakże wskazano mi kanał Jo-dżin, po którym korowód dżonek posuwał się w jeszcze ściślejszym szeregu. Myślę, że przy pewnej zręczności możnaby po nich jak po moście przejść z brzegu na brzeg suchą nogą. Cały las masztów uchodził w dal, sunąc wolniuchno. W ten sposób przechodzi tędy prawie co dnia około 1000 dżonek. Po drodze do fabryki broni zwiedziliśmy klasztor buddyjski bardzo bogaty i oryginalnie zbudowany, gdzie na naszą cześć urządzono pochód mnichów i tańce religijne. Stamtąd pod ochroną oddziału wojska i policyantów, torujących nam drogę przez wielotysięczny tłum zebranych widzów, przedarliśmy się nareszcie na krańce miasta.

Już zdala dostrzegłem Wielki Piec europejskiej konstrukcyi, dymiący się za szarym murem, przy którego bramie stała straż. Po odbytych formalnościach wpuszczono nas na obszerny dziedziniec, pełny pary i woni tylko co wypuszczonego z pieca surowca. Na dziedzińcu stały rzędy wagonów, pełne rudy żelaznej, dobywanej w pobliskiej kopalni Ta-jek. Ruda ma być wybornego gatunku.

— Węgiel też mają zniezgorszy i niedaleko... Dużo wody w pobliżu... Warunki świetne... — objaśniał inżynier Belgijczyk, dodany nam na przewodnika. Z huty przeszliśmy do odlewni i walcowni — obszernej szopy obstawionej piecami, młotami parowymi i maszynami: W jednym jej końcu ogromna besmerowska grusza, pełna wrzącego żelaza, rzucała snopy olśniewającego światła na szklany strop w górze na dziwaczne żelazne wiązania, koła zębate, łańcuchy i transmisye, oraz na mrowisko półnagich, żółtolicych ludzi z warkoczami skręconemi na tyłach głów, uwijających się około pryskających iskrami bloków, rozpłaszczanych przez młoty potworne, koło olbrzymich czerwonych sztab, wyciąganych na długie szyny, na okrągłe i kwadratowe pręty, wreszcie na motki cienkiego drutu... Wyrabiano tu stal i żelazo wszelkiego gatunku. Belgijscy inżynierowie, kierownicy zakładu, wyrażali się dość pochlebnie o zdolnościach chińskiego robotnika.

(Dokończenie nastąpi).

Przygotowania pod Czataldżą.

Londyn. Jak biuro Reutera w pośredniej drodze z Konstantynopola się dowiaduje, wszyscy urlopowani oficerowie z armii pod Czataldżą otrzymali rozkaz w ciągu 24 godzin powrócić do swych pułków.

Czy mobilizacya w Rumunii?

Bukareszt. Półurzędowe pismo „Roumanie" zaprzecza pogłoskom o rzekomym zamiarze zmobilizowania armii rumuńskiej. Pisze ono: „Ustawicznie przychodzi zaprzeczać chorobliwym pogłoskom, rozsiewanym przez pewien odłam prasy. Dobrze jest, żeby wiedziano, że Rumunia tylko wówczas będzie mobilizowała, gdy zamiarem jej będzie natychmiast rozpocząć wojnę. W chwili obecnej niema do tego powodu".

Walki grecko-tureckie.

Ateny. Ministerstwo wojny ogłosiło doniesienia o walce artyleryi pod Janiną. Walka z przerwami trwała przez cały dzień. Druga dywizya, która staczała potyczki o charakterze utarczek przednich straży, nie ustąpiła ze swych stanowisk. Prawe skrzydło, wzmocnione posiłkami z Aten, wykonało z wielkiem powodzeniem zwiady. Na zbadanym terenie znaleziono zwłoki 120 żołnierzy tureckich.

Sawow w Konstantynopolu.

Konstantynopol. Bułgarski generał Sawow przybył tu incognito i bawił przez onegdaj i wczoraj. Odbył on długą konferencyę z wielkim wezyrem. Jak słychać, doszło do porozumienia w sprawie turecko bułgarskiej granicy i co do innych kwestyj. Zawarcie pokoju uchodzi za pewne.

Serbia i Czarnogóra.

Belgrad. Organ rządowy „Samouprawa" odpiera stanowczo tendencyjną wiadomość, rozpowszechnioną w części prasy zagranicznej, o rzekomem zachwianiu stanowiska dynastyi czarnogórskiej i dodaje, że matactwa te widocznie mają na celu sianie niezgody między Serbią a Czarnogórą w chwili, w której zaznacza się na Bałkanie dążność do trwałego pokoju. W szczególności co się tyczy doniesienia o postawie Serbii „Samouprawa" zaznacza, że oba królestwa pozostaną złączone szczerem przymierzem i że Serbia zawsze gotową jest do pośpieszenia z pomocą Czarnogórze i w danym razie nie zawaha się przed ofiarami materyalnemi czy moralnemi, aby dowieść braciom czarnogórskim i ich bohaterskiemu królowi swej sympatyi i pełnić obowiązek sojuszniczki.

Sprawy partyjne.

Konferencya obwodowa P. P. S. D. okręgu lwowskiego obradowała dnia 22 b. m. we Lwowie od rana do późnego wieczora przy udziale 40 delegatów. Konferencyę zagaił i przewodniczył jej poseł tow. Hudec. Sprawozdanie z działalności komitetu obwodowego złożył tow. Hartleb, a uzupełnił je sprawozdaniem z działalności parlamentarnej poseł tow. Hudec. Po wyczerpującej dyskusyi ustępującemu komitetowi uchwalono absolutoryum. Referat o agitacyi i organizacyi politycznej wygłosił tow. Hausner; o sytuacyi politycznej tow. Hudec. Nad obu referatami toczyła się obszerna dyskusya. Wybrano komitet obwodowy w następującym składzie: tow. Amalski, Baran, Całka, Hartleb, dr M. Landau, Laszka, Maćków, Smulski, Trawiecka, Wyrostek. Ponadto wchodzą w skład komitetu posłowie tow. Diamand i Hudec, przew. kom. miejsc. we Lwowie tow. Hausner, sekretarze zawodowi tow. Deneka i Kuśnierz, oraz reprezentanci egzekutywy U. P. S. D. i egzekutywy Ż. P. S. D.

Obszerniejsze sprawozdanie z przebiegu konferencyi zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4 II p. tel. 699.

Do dzisiejszego numeru z 28 grudnia załączamy wszystkim naszym abonentom zamieszkałym w Austryi **czeki** i prosimy nimi odnowić prenumeratę

za rok 1913	K 24·—
za I. półrocze 1913 .	K 12·—
za I. kwartał 1913 . .	K 6·—
za styczeń 1913 . . .	K 2·—

Szan. Abonentów zamieszkałych w innych krajach upraszamy o odnowienie prenumeraty przekazami pocztowymi, czeki są bowiem ważne tylko w Austryi.

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce prosimy o prenumeratę zaraz w pierwszych dniach miesiąca. *Administracya.*

MAŁY FELIETON.

Ze świąt.

„Wielmożny Panie Redaktorze!

Z prawdziwą przykrością zmuszony jestem podziękować Wielmożnemu Panu Redaktorowi za dotychczasowe względy, które mi zawsze okazywał, i zerwać stosunki z wielce szanownem pismem Pana.

A to z powodów następujących:

W dzień wigilijny Pan Redaktor odmówił mi zaliczki, motywując fakt ten bardzo prostem twierdzeniem, iż podczas świąt nie trzeba mi, kawalerowi bez żony i żadnych podobnych obowiązków, zupełnie pieniędzy w kraju, którego gościnność jest znana i z której słynie.

— Pójdziesz pan tu, pójdziesz pan tam — ugoszczą go, przyjmą z otwartemi rękoma, więc się niepotrzebnie troszczysz o pieniądze. Jeszcze mam tę prośbę do pana — już choćby ze względów na pismo — ażebyś był łaskaw mieć na wszystko wszystkie zmysły w pogotowiu wojennem. Czasy krytyczne, zastój ogólny, nadmierna drożyzna zapewne wywarły wpływ na ludność i jej stosunki życiowe. Najjaskrawiej uwidoczni się to podczas świąt. Nie zapomnij zatem o mej prośbie. Pismo bowiem musi być okiem czytelników, ich myślą, ich ustami.

To były słowa Pana. Tego nie zaprzeczysz Pan, Panie Redaktorze.

I te słowa zastąpiły mi pieniądze, których spodziewałem się od Pana, i, niby drogowskaz, kierowały moimi krokami i czynami. Dalej: one były też skromną ucztą wigilijną, jaką szanowna redakcya co roku sprawiała swym współpracownikom, a której w tym roku nie urządziła, rzekomo z powodów ogólnej depresyi finansowej.

Pozwoli Pan Redaktor, by teraz zabrały głos fakty i za mnie przemówiły.

Jestem, jak panu wiadomo i jak już nadmieniłem, kawalerem, mieszkającym samotnie, który żywi się w różnych aptekach, zwanych jadłodajniami. Dziwnym trafem, nikt mnie nie zaprosił na wigilię... Zaczepiałem przeróżnych swych znajomych, a nie słysząc zaproszenia na święta pod moim adresem, sam zwierzyłem się przed nimi, że ciąży mi samotność, że wieczór dzisiejszy będzie dla mnie nad wyraz, niedoopisania przykry, że...

(Nie kończyłem zdania, aby nie wybuchnąć łkaniem...)

Wszystko na nic. Moi znajomi nie rozumieli się na tych subtelnych bólach. Gruboskórni.

Pocieszałem się jednakowoż kilkoma zaproszeniami, jakie przypadły mi w udziale jeszcze coś na miesiąc przed świętami.

I — proszę posłuchać, Panie Redaktorze, co zostało z Jego tezy, wygłoszonej w ubiegły wtorek. — Zawiodłem się. Dokąd bowiem przyszedłem, spotykała mnie jedna i tasamo odpowiedź: „Panstwo wyjechali!" lub też: „Państwo wyszli!"

Jedna połowa mieszkańców Krakowa wyjechała, druga zaś połowa „wyszła"... Tylko jeden mój dobry przyjaciel, zamieszkały na Czerwonym Prądniku, bawił w swem mieszkaniu i nawet, widząc moją osobę, zapraszał mnie serdecznie ręką przez okno, lecz tuż obok drzwi wchodowych jakiś niezwykle wielki i niezmiernie złośliwy, jak wywnioskowałem, brytan stał na straży — srogi, zdecydowany na wszystko, niby Hussan Riza-bej w Skutari (przepraszam tego ostatniego za porównanie). Widziałem radość na twarzy przyjaciela, ujawniającą się w serdecznym śmiechu, radość na widok mej osoby, lecz, niestety, zamiary psa były takie jasne, takie niedwuznaczne, żem czemprędzej odszedł, ratując całość swej skóry i ubioru...

Deszcz mżył, chłodno mi było, do podartych bucików wtargnęła woda. W jednej chwili nogi poczęły mi się pocić... W dodatku głód znęcał się nademną niemożliwie. Zdecydowałem się na zmarnowanie, na wyrzucenie jednej jedynej najdroższej korony, byleby go nie odczuwać. Niestety, wszystkie restauracye były zamknięte... Dopiero wtedy pojąłem, co znaczy „krytyczna sytuacya!!"...

Na szczęście, udałem się wkońcu do pewnego literata polskiego, który odnajmował połowę pokoju od pewnego malarza polskiego, a miał u siebie, jako lokatora pewnego uczonego polskiego.

Ta trójca — „dobrze znana", jak śpiewają w kuplecie — bawiła w domu i przyjęła mnie z serdeczną gościnnością, iście staropolską, ale nie dała niczego do zjedzenia i wypicia, albowiem sama niczego nie miała.

— „Czem chata bogata"... — rzekł do mnie literat polski i odczytał mi prześliczny wiersz, czy nowelę o wdziękach róży, która zakwitła na śmietniku.

— A teraz na mnie kolej! — oświadczył malarz polski, gdy literat skończył czytać i przed moim wzrokiem zjawił się obraz, wielce symboliczny, przedstawiający ucztę wigilijną w gronie rodziny.

— Jak się panu podoba zastawa stołu? — zapytał mnie następnie uczony polski. — Utrzymuję, że tylko zdrowe społeczeństwo może być szczęśliwem. Aby jednak było zdrowe, musi się dobrze odżywiać i jadać te pokarmy, które posiadają w sobie najwięcej pożywczych składników. Tę teoryę głoszę oddawna i widzi pan, że ze skutkiem. Na tym obrazie wszystkie pokarmy są właśnie takie, jakich używać powinno społeczeństwo, które chce być zdrowe, a przez to szczęśliwe. Są one wybrane przezemnie. Tak więc ujarzmiłem już i sztukę do służenia mej teoryi i przez nią społeczeństwu! — zakończył z dumą.

Ostatecznie, malarz polski posłał po wódkę i kiełbasę (wziąwszy odemnie ostatnią moją jedyną koronę pod pretekstem pożyczki), literat polski zaś zdołał uprosić u dozorcy domu wzięcie kilku flaszek piwa na swój (dozorcy, naturalnie!) rachunek.

Tak spędziłem wigilię i pierwszy dzień świąt. Drugi dzień przespałem.

— —

Reasumując powyższe fakty, przekona się Wielmożny Pan Redaktor o kruchości przesłanek, na jakich się opierała Pańska teza.

Zarazem zrozumie Pan moje u wstępu wyrażone postanowienie, od którego odwieść mnie może tylko zaliczka. *Teodor Kaszyński.*

KRONIKA.

Piątek 27 grudnia.

Nowiny krakowskie.

Z teatru miejskiego. Repertuar tygodnia poświątecznego obejmuje następujące sztuki: W sobotę 28 b. m. „Sobótki" H. Sudermana, w niedzielę po południu o godz. 3½ jasełka L. Rydla „Betleem polskie", wieczorem „Peer Gynt" Ibsena z p. Adwentowiczem w roli tytułowej. We wtorek 31 b. m. w sylwestrowy wieczór wystawioną będzie komedya St. Krzywoszewskiego „Dyabeł i karczmarka", przyjęta z tak wybitnym sukcesem przez krakowską publiczność. We środę 1 stycznia po południu o godz. 3½ komedya I Nikorowicza „W go-

Upraszamy o odnowienie prenumeraty na styczeń.

łębniku“, wieczorem „Legion“ St. Wyspiańskiego, od trzech już miesięcy niegrany na krakowskiej scenie.

O kolej na Świnicę. Dnia 17 b. m. odbył się w Towarzystwie technicznem odczyt dra Wiktora Kuźniara p. t.: „Projekt kolejki na Świnicę“. Prelegent w treściwem i na ścisłych badaniach opartem przemówieniu dowiódł, iż opracowany przez inż. Dziślewskiego projekt kolejki na Świnicę nie nadaje się zupełnie do wykonania. W nader ożywionej i rzeczowej dyskusyi zabierali głos pp.: Peroś, Stobiecki, Sikorski, dr Goliński, Rolle, Korniłowicz, radca Nowicki i p. Zaruski. Z powodu spóźnionej pory odroczono dalszy ciąg tej nader ciekawej i w obecnej chwili bardzo aktualnej dyskusyi, który odbędzie się dziś, w piątek, o godzinie 7 wieczorem w sali posiedzeń Towarzystwa technicznego.

Tragedya miłosna. Na strychu domu przy ulicy Grodzkiej 39 znaleziono wczoraj zwłoki 17 letniego praktykanta handlowego Józefa Rottera oraz ciężko otrutą 17-letnią Cecylię Steiner. Oboje zażyli trucizny z tym skutkiem, że Rotter zmarł, zaś dziewczynę w bardzo groźnym stanie przewieziono do szpitala. Powodem samobójstwa była nieszczęśliwa miłość. Chłopak, syn szynkarza z pod Wieliczki, zakochał się w dziewczynie, ale z powodu młodego wieku rodzice się sprzeciwili; oboje więc postanowili umrzeć. Przy zmarłym znaleziono następującą kartkę do rodziców: „Ja Dawid (imię żydowskie) i moja Cysia leżą tu na tym strychu umarli“.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem. **Biblioteka** otwarta od godz. 12—1 w południe i 5—9 wieczorem. Biuro otwarte w dni powszednie od 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

W piątek o godz. 7 wieczorem: doc. dr R. Nitsch: „Gruźlica“.

W Stowarzyszeniu handlowców (ul. Grodzka 69) w piątek o godz. 7½ wieczorem wykład dra Henryka Raabego: „O pochodzeniu człowieka“.

W sobotę o godz. 7 wieczorem: prof. M. Bogucki: „Sztuka grecko-rzymska“.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Zygmunt August“. Część III.
Sobota: „Sobótki“.
Niedziela po południu: „Betleem polskie“ (ceny zniżone do połowy)
Niedziela wieczór „Peer Gynt“.
Poniedziałek: „Dobrze skrojony frak“.
Wtorek „Dyabeł i karczmarka“.
Sroda po południu: „W gołębniku“ (ceny zniżone do połowy).
Sroda wieczór: „Legion“.

Teatr świetlny „Uciecha“, Starowiślna 16.

Piątek: **„Nędznicy“**. Część III. i IV.
Sobota: **„Nędznicy“**. Część III. i IV.
W każdy program wchodzą także humoreski, aktualności i inne obrazy.
Dni powszednie od 4—10½.
Niedziele i święta od 3—11.

Nowiny lwowskie.

Skandaliczne postępowanie policyi. W poniedziałek około 7 wieczorem rzucił ktoś t. zw. żabkę koło pomnika Sobieskiego. Powstała stąd detonacya zwabiła tłum ludzi, tak, że oczyściły się na chwilę chodniki ul. Karola Ludwika. W tej chwili wyleciały szyby w sklepie z obuwiem „Salamandra“. Tłum przesunął się pod sklep i utworzyło się zbiegowisko. Tak przedstawia się zajście, niewiadomo z jakiego powodu powstałe i przez kogo zaaranżowane; awanturę jednak urządziły organy policyjne. Zdawało się policyantom i ich dowódcy Finkelsteinowi, gdy wyruszył na miejsce wypadku, że idzie o „polityczną“ awanturę, sklep bowiem „Salamandra“ bywał niejednokrotnie celem demonstracyi. Dlatego wystąpiła policya z energią nigdy nie widzianą, jeżeli idzie o aresztowanie jakiego bandyty lub rzezimieszka. Odznaczył się szczególnie agent Finkelstein, który postępował jakby miał ze zwykłemi szumowinami do czynienia. Ponieważ Finkelsteinowi wiadomo, że polityczne demonstracye aranżuje zwykle młodzież, dlatego wcale się nie pytając, kto winien, rzucił się wprost na młodych ludzi. Rozkazał policyantom dobyć szabli i wówczas zaczęło się zwykłe „urzędowanie“ lwowskiej policyi.

W awanturze odznaczył się szczególniej policyant nr 241. Koniec zajścia na ulicy położył jeden z komisarzy policyjnych. Aresztowanych pod gołemi szablami odprowadzono na inspekcyę. Tu doszło do tego, że aresztowanych pobito. Z inspekcyi, gdzie się cała scena rozgrywała przeniosła się awantura do przyległego pokoju dziennikarskiego. I tutaj bito aresztowanych i poniewierano nimi. Przeszkodzili znęcaniu się nad nimi policyantów obecni dziennikarze, którzy zagrozili, że odniosą się do dyrektora policyi Reinländera. Aresztowani akademicy Jakób Wolfram, Antoni Bant i Leopold Ekiert, po spisaniu z nimi protokołu, zostali uwolnieni.

Głodówka szpiegów. Dwaj „duchowni“ prawosławni Sandowicz i Hudyma którzy jako członkowie bandy szpiegowskiej Bendasiuka siedzą w więzieniu śledczem, spróbowali głodówki za odmówienie wypuszczenia na wolną stopę. Przewieziono ich do szpitala więziennego, skąd Hudyma już wrócił do aresztu, a Sandowicz pozostaje jeszcze w szpitalu.

O stanowisko dyrektora Banku krajowego. Rada nadzorcza Banku krajowego na ostatniem posiedzeniu pod przewodnictwem marszałka kraj. hr. Gołuchowskiego zastanawiała się nad nominacyą następcy naczelnego dyrektora dra Zgórskiego, który ustępuje z nowym rokiem. Obecni na posiedzeniu Rusini zażądali, aby na to stanowisko powołać Rusina. W głosowaniu padło 9 głosów na dra Jana Steczkowskiego, dyrektora filii zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, a dwie kartki oddano czyste (dr Fedak i dr Korol). Pertraktacye Wydziału kraj. z drem Steczkowskim trwają ciągle i ukończone zostaną po świętach. Marszałek kraj. hr. Gołuchowski wyjechał i wróci dopiero z końcem tygodnia, poczem Wydział kraj. zajmie się sprawą nominacyi naczelnego dyrektora Banku krajowego.

„Słowo polskie“ doniosło, że Rusini udali się z zażaleniem na powyższą uchwałę do namiestnika Bobrzyńskiego. Namiestnik zawiadomił bezpośrednio potem Wydział krajowy, że dyrektorem Banku musi być mianowany Rusin. W przeciwnym razie namiestnictwo założy protest.

Wiadomość ta jest wyssana z palca. Bobrzyński nie ma w tej sprawie żadnego głosu, a protest namiestnictwa byłby wprost śmiesznym. Wydział krajowy jest władzą autonomiczną i może w tej sprawie zrobić, co mu się podoba.

Wypadek przy pracy. Wysoki podkop góry piaskowej za szkołą im. Zimorowicza, przy ul. Łyczakowskiej, usunął się i zasypał trzech robotników, których uratowano od śmierci.

Kradzież w sklepie. W sklepie Stadlera skradziono p. Józefie Kucharskiej w czasie próbowania płaszczów, pugilares, zawierający 1000 K.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Wykłady w stowarzyszeniach zawodowych robotniczych w godzinach od 7½ do 9 wieczorem codzień.

Zabawy dla dzieci w niedziele po południu od godz. 4 do 6.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Sobota po południu: „Małka Schwarzenkopf“.
Sobota wieczór: „Kochany Augustynek“.
Niedziela po południu „Miłość cygańska“.
Niedziela wieczór: „Tosca“.

Z kraju.

Zmarł dr Józef Hanczakowski, radca sądowy w Stanisławowie i poseł na sejm. Zmarły należał do obozu moskalofilskiego i był też zastępcą członka Wydziału krajowego. Liczył 41 lat.

Ks. Jerzy Czartoryski zmarł w Wiedniu w wieku 84 lat. Przed laty książę Czartoryski odgrywał wielką rolę jako przywódca w sejmie i parlamencie szlachty podolskiej. Był też wiceprezesem Koła polskiego.

Strażnik przez pociąg potrącony. Koło Niżankowic pilnujący mostu landszturmista Wodzimirski został przez nadjeżdżającą maszynę pociągu osobowego tak silnie uderzony, że padł na ziem nieprzytomny. Na szczęście padł na tor tak, że koła pociągu nie naruszyły go. Ciężko potłuczonego strażnika odstawiono do przemyskiego szpitala.

Dr Eliasz Goldhammer zmarł w Tarnowie d. 24 b. m. w 62 roku życia. Był to jeden z najwybitniejszych adwokatów galicyjskich; zwłaszcza jako obrońca w sprawach karnych słynął zarówno z oryginalnych pomysłów obrony, jak i z porywającej wymowy, która na przysięgłych, a nawet i na sędziach fachowych wywierała suggestywne wrażenie. Sława dra Goldhammera była tak wielka, że powierzano mu obrony w wielu głośnych procesach nietylko w Tarnowie i w najodleglejszych nawet miastach prowincyonalnych, lecz także w Krakowie i we Lwowie. Z politycznych procesów, w których bronił, pamiętny jest proces studentów o zamach na Götza. Bronił również kilkakrotnie naszych towarzyszów Haeckera, Kurowskiego, Żuławskiego i innych, zawsze bezinteresownie.

Dr Goldhammer brał też udział w życiu politycznem. W tej jednak dziedzinie, mimo świetnego umysłu i swoich niezwykłych zdolności, nie miał powodzenia. Kandydował kilkakrotnie do parlamentu, nie zdołał jednak zdobyć mandatu. Niepowodzenie jego w znacznej mierze tłómaczyć sobie należy tem, że zbytnio się zagrzebał w życiu prowincyonalnem, które go zjadło. Rozpoczął karyerę jako demokrata, radykał, jako wódz młodego pokolenia, które miało do Tarnowa wprowadzić prąd świeżego powietrza. Zwycięzył przy wyborach do kahału, wszedł do Rady miejskiej został wiceburmistrzem, był przez długie lata dyktatorem w magistracie i w kahale tarnowskim, ale tak się usidlił w sieć drobnych spraw prowincyonalnego miasta, jego ciasnych stosunków, stosuneczków i intryg, że zatracił wielki cel, któryby go wyprowadził na szerszą drogę. Zaczął jako nowator mieszczański, zakończył jako potentat magistracko-kahalny w prowincyonalnem mieście...

Dla Tarnowa położył wielkie zasługi, a zarówno bałwochwalcza przyjaźń, jak wielka nienawiść, które mu towarzyszyły, świadczyły, że byłto człowiek niezwykłej miary.

Z zaboru rosyjskiego.

Zgon B. Grossera. Zmarł w Petersburgu znany działacz bundowski Grosser. Zmarły cieszył się wielką popularnością w niektórych kołach socyalistycznych Królestwa. Należał do tych, którzy starali się żydowską organizacyę robotniczą „Bundu“ przeszczepić na grunt Królestwa. Sam jednak był żydem zupełnie zasymilowanym przez polskie środowisko; był żonaty z Polką.

Zwłoki przywieziono z Petersburga do Warszawy. Pogrzeb odbył się przy udziale wielkich tłumów ludności żydowskiej. Z dumskiej frakcyi socyalno-demokratycznej przyjechali tow. Skobielew i Jagiełło. Policya zakazała wygłaszania mów. Wyjątek zrobiła tylko dla adwokata Patka, który jednak wobec tego nie zechciał przemawiać. Napisy na wieńcach zostały usunięte.

Po skończonym pogrzebie tłum się zebrał przy wyjściu i urządził owacyę Jagielle. Policya rozpędziła tłum.

Grosser przed kilku laty dał się poznać i w Krakowie, gdzie kilkakrotnie wygłaszał odczyty i przemawiał w różnych dyskusyach. Jego inicyatywie w znacznej części przypisać należy powstanie separatyzmu wśród socyalistów żydowskich w Galicyi.

Proces Denisowa. Głośną sprawę b. komisarza policyi częstochowskiej Bazylego Denisowa oraz mieszkańców Częstochowy Michała Urbańskiego i Karola Dowbora, oskarżonych z art. 51 i 2 cz. 102 now. kod. karnego, rozpoznaje obecnie warszawska izba sądowa na sesyi wyjazdowej w Piotrkowie.

Denisow był tym komisarzem, który ścigał Macocha podczas jego ucieczki do Galicyi i spowodował jego aresztowanie w Krakowie.

Obecnie staje pod oskarżeniem, iż będąc w służbie policyjnej, ostrzegał członków P. P. S. przed grożącemi im rewizyami lub aresztowaniami.

Ze świata.

Rewizye w gimnazyach petersburskich. Przed kilku dniami ochrana petersburska zarządziła szereg rewizyj prawie we wszystkich gimnazyach petersburskich. Rewizye trwały pół dnia i zostały zakończone aresztowaniem kilkudziesięciu gimnazyalistów i gimnazyalistek. Najbardziej staranną była rewizya w gimnazyum XII, znajdującem się tuż obok domu, w który mieszka minister oświaty.

Aresztowania wywołały wielką sensacyę. Jedni opowiadali po mieście, że wykryto rozgałęziony spisek rewolucyjny; drudzy zaś, że wykryto organizacyę „ogarków“, uprawiającą rozpustę.

„Rjecz“ świadczy, iż poprostu wykryto organizacyę samokształcenia. Dodaje przytem, że taki fakt masowych, wielkich, hałaśliwych rewizyj we wszystkich gimnazyach świadczy o tem, że śre dnia szkoła rosyjska znajduje się w opłakanym stanie

Włamanie przy pomocy kinematografu. Do jakiego stopnia dochodzi pomysłowość włamywaczy, świadczy wypadek, zaszły niedawno w Bordeaux. Szajka bandytów zainscenizowała rzekome zdjęcie fotograficzne dla kina, a jako teren do tego obrała sobie samotną willę, której właściciel wyjechał. Nie brakowało tam przedewszystkiem operatora z aparatem, który przez cały czas pilnie kręcił korbą; niektórzy bandyci poprzebierani byli za policyantów, którzy niby czatowali na złodziei, rabujących tymczasem willę. Prawdziwi zaś znajdujący się przy tem policyanci pilnowali, aby nikt z publiczności nie przeszkodził „przedstawieniu“. Gdy grasujący w willi rabusie już się dobrze obłowili, wypadli przebrani policyanci „przyłapali“ ich i skutych uprowadzili wraz z łupem Operator, który i podczas tego ostatniego aktu nie przestawał zajmować się aparatem, dopiero po odejściu „aktorów“ spakował spokojnie manatki i także się oddalił. Któż opisze zdziwienie prawdziwych policyantów, gdy wieczorem doniesiono na policyę o włamaniu do owej willi! Z początku nie dowierzali i tłómaczyli, że odbyło się tylko zdjęcie filmu, przy czem sami asystowali, prędko ich jednakże przekonano, że owo zdjęcie było tylko zręcznym „trikiem“ bandytów, których dotychczas nie wyśledzono. Szkoda, którą bandyci wyrządzili, wynosi około 15.000 franków.

Burza w Londynie. Onegdaj szalała w Londynie gwałtowna burza, która wiele okrętów zatopiła. Większość połączeń telegraficznych i telefonicznych przerwana.

Ekskról Portugalii w Wiedniu. Były król portugalski Emanuel bawił niedawno w Wiedniu i dla rozrywki zaszedł do teatru.

Podczas pauzy podano mu przy bufecie filiżankę kawy „Diadal“ z marką ochronną dwóch słoni, która jest najlepszą w świecie i ma tę właściwość, że nie traci zapachu, ni siły, ni smaku. Należy tylko baczyć na opakowanie. Wszędzie do nabycia.

TELEGRAMY

z dnia 27 grudnia.

Duma na posłuchaniu u cara.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Car przyjął wczoraj w pałacu zimowym posłów Dumy, którzy powitali cara przy pojawieniu stę okrzykiem „hurra!“. Car, a za nim prezydent Dumy Rodzianko i prezydent gabinetu Kokowcew, przeszedł obok szeregów posłów i rozmawiał z nimi. Następnie car życzył posłom wesołych świąt i by wzmocnieni wrócili do owocnej i spokojnej pracy dla dobra Rosyi i cara.

Wyjazd rosyjskiego ministra wojny.

Petersburg Minister wojny Suchomlinow odjechał do Lipska, aby wziąć udział w odsłonięciu pomnika na cześć poległych w bitwie w roku 1813.

Kandydat na prezydenta republiki francuskiej.

Paryż. Poincaré przyjął kandydaturę na prezydenta republiki.

Sprzedaż okrętów amerykańskich.

St. Jago de Chile. Minister wojny zaprzecza wiadomości o sprzedaniu Anglii chileńskich okrętów wojennych, czy to już będących w służbie, czy też dopiero w robocie.

Święta w Zakopanem.

Zakopane, 26 grudnia.

Haniebne święta, haniebny sezon...

Zjechało się sporo narciarzy i narciarek w białych sweaterach, w szarych strojach, z błyszczącymi kijami i nartami. A tu — ani płata śniegu! Błoto, woda, czarno dokoła. Wieczorem zaś jeśli trochę podmarznie, w najlepszym razie gołoledź... Smutnie wyglądali ci narciarze na tle czarnej ziemi.

Kursa jednak (a zapowiedziano ich aż trzy) narciarskie ponoć się odbywają. Gdzieś tam na Kalatówkach czy w jakimś żlebie na Gubałówce znaleziono trochę śniegu. I tam nieszczęśliwi nowicyusze narciarskiego sportu ćwiczą.

Gubałówka i łączki pod reglami świecą suchą żółtą trawką. Można sobie na piechotę chodzić do dolinek, jak nie przymierzając w czerwcu lub lipcu. Tylko dalsze szczyty błyskają śnieżną szatą.

Próbowano też wybierać się sankami do Morskiego Oka. Nic jednak z tego. Za Bystrem już niema nawet resztek lodu — sama czarna ziemia. Sanki haniebnie zgrzytają po ziemi. No i wkońcu trzeba wracać.

Smutno, ci, którzy przyjechali tu na święta w nadziei znalezienia odpoczynku od krakowskiego błota wśród śniegów zakopiańskich, doznali okrutnego zawodu. Błąkali się biedni po Krupówkach i Marszałkowskiej i wysiadywali po kawiarniach.

Tak upływały święta w Zakopanem.

Chorzy piersiowo, których w Zakopanem naturalnie nie brak, również starali się bawić na święta. Poszedłem na choinkę do sanatoryum Bratniej Pomocy uczącej się młodzieży. Mieści się obecnie na Gubałówce, w nowych budynkach.

W dużej sali sanatoryalnej zebrali się na wigilię niemal wszyscy. I chorzy, i lekarze, i personal administracyjny.

Znana to, sympatyczna i zasłużoną dobrą sławą ciesząca się instytucya. Z najodleglejszych końców Królestwa, Galicyi, Rosyi śpieszy tu ucząca się młodzież, której grozi straszna choroba.

Smutno im tu — to pewne. Młodzież to niezamożna; rodzice i krewni przeważnie nie mogą sobie pozwolić na odwiedzanie swych dzieci lub krewniaków. Na wszystkich niemal twarzach jest jakaś ukryta tęsknota lub smutek. Wszak zwykle spędzali ten dzień w innych warunkach, w domu!

Akademicy i akademiczki, seminarzystki, gimnazyaliści spacerują po sali. Zapalają choinkę. Fotografują się razem przy świetle magnezyowem. Grają na fortepianie, śpiewają kolędy.

Dziwne, wszak to chorzy, gruźliczni. A głosy, zwłaszcza niektóre męskie, są silne, dźwięczne. Większa gromadka młodzieży skupiła się na estradzie przy fortepianie i śpiewa kolędę:

A słowo się ciałem stało
I mieszkało między nami!

Wyjątkowo pensyonarzom i pensyonarkom zakładu pozwolono pozostać do godziny 10 na sali.

A więc po śpiewach i herbacie następują gry towarzyskie. Bawi się młodzież, która zjechała tu z Petersburga i Moskwy, Dąbrowy i Złoczowa w „ogólnego ptaszka“. Chusteczka, związana węzłem, szybko przelatuje z rąk do rąk. Później niezręczni odpokutują za swoje fanty — muszą solo śpiewać, urządzać „telegraf“, puszczać „plotkę“ itd.

Rozlega się wesoły śmiech. Twarze się nieco ożywiają.

I zaprawdę — ci chorzy z Bratniaka lepiej się może bawili i szczerzej, niż ci, co godzinami wysiadywali u Płonki, słuchając „Sorrenta“ lub „Trojki“, lub innej jakiej oklepanej melodyi.

O godz. 10 kończy się zabawa. Niewiasty idą do swego pawilonu, do „Parnasu“; młodzież męska do swego. Jutro, w pierwszym dniu świąt, nie ma „werandy“ — wielka radość!

Tak spędzano święta w Zakopanem. Wszyscy żyją nadzieją, że na Trzech Króli (dwa dni świąt) powetują sobie klapę świąteczną. *K. C.*

Zamach na wicekróla Indyj.

Telegramy doniosły o zamachu dokonanym bombą na wicekróla Indyj lorda Hardinge, gdy ten odbywał uroczysty wjazd do nowej stolicy Delhi. Wicekról odniósł tylko lekką ranę, ale wypadek ten jest oznaką silnego wrzenia, jakie objęło Indye w celu wyswobodzenia ich z pod panowania angielskiego. W ubiegłym roku, gdy nowy król Anglii i cesarz Indyj Jerzy V odwiedził Indye, proklamował on przeniesienie stolicy z Kalkuty do historycznego miasta Delhi, aby w ten sposób uczynić zadość jednemu z narodowych żądań Indyj, które miało być symbolem, że Anglia chce w wyższym niż dotąd stopniu uwzględnić żądania buddyjskich Hindusów w przeciwieństwie do dotychczasowego systemu, który forytował mahometan. W Anglii oddawano się złudzeniu, że krok ten położy kres niezadowoleniu Hindusów i będzie początkiem nowej ery, ale — jak zamach wykazuje — nadzieje te nie ziściły się.

Rządy angielskie w Indyach uchodziły za szczyt sztuki państwowej ze względu na to, że zdołano 100 tysięczną garstką wojska i urzędników angielskich utrzymać w zależności kraj, liczący dziesięć razy tyle mieszkańców co Anglia. Sztuka ta udawała się tylko dzięki temu, że wśród 300 milionowej masy panowała niezgoda, której Anglia zawdzięczała swe sukcesy. Obok 207 milionów Hindusów jest 62 milionów mahometan, kilka milionów buddystów, miliony ludzi innych albo żadnych wyznań, obok 3 zaledwie milionów chrześcijan. Obok różnic religijnych także pod względem narodowości istnieją wielkie różnice, nie mówiąc już o niejednolitości organizacyj państwowych.

Obok krajów bezpośrednio od rządu angielskiego zależnych są też olbrzymie obszary stojące nominalnie pod panowaniem niezależnych władców, o bowiązanych do płacenia haraczu Anglii. Słowem — wielka mieszanina wyznań, ras, klas społecznych, utrzymywanych w całości tylko silną pięścią najeźdźcow angielskich z jednej, a brakiem wspólnej myśli z drugiej strony.

Od blisko 10 lat zaczął się jednak okazywać opór przeciw obcemu panowaniu Nie da się zaprzeczyć, że Anglicy rządzą Indyami lepiej, niż inne narody posiadające kolonie, ale głównym celem panowania angielskiego pozostało utrzymanie kraju w zależności przemysłowej, aby utrzymać dla swych wyrobów olbrzymi rynek. Anglicy uznali też, że trzeba krajowi dać jakiś udział w rządach; z początku protegowali mahometan jako mniej narodowo uświadomionych, potem zwrócili się ku Hindusom, powołując ich do rady przybocznej wicekróla i dając im możność kształcenia się ale rezultat obydwu usiłowań był negatywny: mahometanie pozostali wierni swej panislamistycznej idei, a Hindusi zaczęli tworzyć stowarzyszenia tajne dla wyzwolenia się.

Anglia naturalnie użyje wszelkich środków, aby utrzymać swe panowanie, bo Indye to podstawa jej potęgi kolonialnej, to — jak się wyraził Beaconsfield — najpiękniejszy brylant w koronie angielskiej. Niewiadomo jednak, jak się skończy ta walka między państwem znakomitem w sztuce kolonizatorskiej a krajem dążącym do niezależności. W każdym razie problem indyjski zaczyna dla Anglii stawać się coraz trudniejszym do rozwiązania.

List ze Śląska.

Polskie szkolnictwo przemysłowe na Śląsku.

Kto zna stosunki śląskie, ten zauważył, że polskiego stanu rzemieślniczego aż do ostatnich lat tu nie było, a ogromna większość rzemieślników, chociaż wyszła z nieuświadomionego ludu polskiego, uwielbiała tylko niemczyznę, a częściowo i czeszczyznę i ze wzgardą odnosiła się do polskości. Dopiero w ostatnich latach, kiedy lud śląski zaczął się uświadamiać narodowo, a równocześnie i ruch robotniczy przybrał charakter polski, siłą rzeczy i stan rzemieślniczy począł częściowo przywdziewać szatę polskości. Przed 3 laty nie było też ani jednej polskiej szkoły przemysłowej uzupełniającej dla młodzieży, dorostu rzemieślniczego na Śląsku, a dotąd ani jednej średniej szkoły przemysłowej, lecz wszystko niemieckie i czeskie, a przeważnie Niemcy sami czerpali z funduszów krajowych i państwowych na cele drobnego przemysłu.

Od 3 lat stan ten zaczyna się zmieniać, chociaż władze niemieckie i czynniki czeskie niechętnie widzą pojawienie się sprawy polskich szkół przemysłowych i wyodrębnianie się polskiego stanu rzemieślniczego, który chce także na równi z zasiłków krajowych i państwowych korzystać.

Przed 3 laty powstało pierwsze polskie stowarzyszenie rękodzielników i drobnych przemysłowców na Śląsku, słabe dotychczas, a równocześnie powstały i pierwsze polskie uzupełniające szkoły przemysłowe, których jest już około dziesięciu. Cechy rzemieślnicze atoli dotychczas wszystkie są w rękach Niemców i Czechów, a polski stan rzemieślniczy musi odtąd dołożyć wszystkich sił, aby one stały się polskiemi, albo conajmniej równą miarą popierały i polskich rzemieślników. Do tego będzie potrzebna silna organizacya i wszędzie, gdzie tylko warunki znajdą się po temu, powinno być zorganizowane stowarzyszenie rzemieślników i założona polska szkoła przemysłowa uzupełniająca i urządzane kursy fachowe dla czeladników i majstrów, spółki i składnice wyrobów i surowca, urządzane wycieczki fachowe i wystawy wyrobów rzemieślniczych, aby pobudzić współzawodnictwo, dążenie do doskonalenia się i reklamowania i ułatwiania zbytu swoich wyrobów. Rząd zaś we własnym interesie popiera i subwencyonuje takie rzeczy, aby wzmocnić stan średni i podnieść jego siłę podatkową.

Niestety czynniki niemieckie i czeskie, które widząc, że przez unarodowienie się stanu rzemieślniczego usuwa im się grunt pod nogami, przeszkadzają tym początkowym dążeniom, aby nie wytworzyła się silna polska organizacya rzemieślnicza na Śląsku, a polskie szkolnictwo przemysłowe się nie rozwinęło. Wpływami politycznemi i groźbami bojkotu poszczególnych majstrów, przez odmawianie im kredytu, powstrzymują ten młody ruch, który raz zapoczątkowany nie da się już stłumić, a w ostatnim czasie powstało i towarzystwo nauczycieli szkół przemysłowych, które planowo i systematycznie zaczyna pracować nad rozwojem szkolnictwa przemysłowego. Lud polski, jak robotnik, tak rolnik i inteligencya nasza wraz z naszemi kasami i bankami powinny silnie poprzeć ten ruch, a wytworzymy zdrowy i silny stan średni wraz z kupiectwem, które bezzwłocznie powinno być wciągnięte do tej sprawy z pożytkiem i dla samego siebie, a wtedy dopiero będziemy mogli myśleć o jakiejś szerszej pracy politycznej, narodowej i gospodarczej, mając oparcie o silny, samodzielny stan średni, którego nam dziś brak. Wskutek tego wszelka nasza dotychczasowa praca tak małe wydała owoce, ponieważ brak nam trwałej i silnej podstawy.

Dla tych kilku polskich szkół przemysłowych na Śląsku został mianowany inspektorem E. Kostecki, profesor szkoły przemysłowej w Krakowie, a powiedzmy tylko dla zaprzepaszczenia tego szkolnictwa. Dopóki jego nie było, pomimo oporu władz, gmin, Niemców i Czechów, założono dość rychło dotychczasowe szkoły przemysłowe, a skoro on objął opiekę nad takowem, wszystko uwiązło, bo pan inspektor poprostu nie urzęduje i niczego nie załatwia. Jedna gmina czeka już 2 lata na załatwienie założenia polskiej szkoły przemysłowo-uzupełniającej, a we wrześniu tego roku 3 gminy wniosły plany naukowe, statuty i podania o założenie takich szkół, a p. inspektor pomimo próśb, nalegań i gróźb, dotyehczas aktu nie wysłał do rządu krajowego do zatwierdzenia, nawet osobiście deputacyi oświadczył, że wysłał, a przekonano się w Opawie, że poprostu skłamał! Musimy się bezwarunkowo domagać usunięcia takiego szkodnika i zawalidrogi, który, zdaje się, tylko umie przyjmować urzędy i sute honorarya za nieurzędowanie!

Spodziewamy się zresztą, że on sam coprędzej wycofa się z tej zaszczytnej i mozolnej dla niego pracy, a że miarodajne czynniki postarają się o zamianowanie inspektorem tych szkół któregoś profesora polskiego gimnazyum lub szkoły realnej na Śląsku, któryby przynajmniej załatwiał i wysyłał kawałki urzędowe.

Józef Chobot.

Ze świata kobiecego.

Kobiety bałkańskie, ich prawa i obyczaje.

Niedawno, za zdaniem żony posła serbskiego w Anglii, wypowiedzianem w jednem z pism angielskich, pisaliśmy, że sprawa praw wyborczych dla kobiet w Serbii dotąd nie istnieje. Wiadomości te nie były ścisłe, gdyż obecnie według danych, pochodzących od przywódczyni serbskiego ruchu kobiecego w kwestyi praw wyborczych, ogłoszonych w piśmie „Jus suffragi", dowiadujemy się, że sprawa ta Serbii nie jest obcą. Przeciwnie, ma tylu zwolenników, że już w r. 1906 założony został serbski Związek dla spraw wyborczych, który przyłączył się do Związku międzynarodowego. Zaś od lat 35 kobiety mają przyznane prawo wyborcze czynne do gmin. Gdy jednak przewodnicząca Związku chciała to prawo w czyn wprowadzić, odmówiono jej, a na skargę sądową otrzymała odpowiedź: „Według prawa istotnie przyznane jest prawo głosowania, ale nie możemy na nie zezwolić w praktyce, ponieważ obyczaj na to nie pozwala". Gdy w r. 1903 lekarki i nauczycielki których Serbia pokaźną posiada liczbę, dopominały się o te same prawa, przynależne ich powołaniu, co mają mężczyźni, wielu członków parlamentu stanęło po ich stronie i chciało przyznać je im bez dyskusyi; przy obliczaniu głosów wszakże wniosek padł mniejszością sześciu głosów.

Różne polityczne partye w Serbii zajmują też rozmaite stanowiska w tej sprawie. Socyaliści do petycyi o powszechne prawo głosowania włączyli i kobiety. Ponieważ jednak serbskie rzeczniczki prawa głosowania nie zgadzają się na wszystkie punkty programu socyal-demokratów i nie są socyal demokratkami, zatem petycyę swoją posyłali mężczyźni zawsze dotąd sami. Minister oświaty Vul vicz jeden z przywódców partyi młodo-radykalnej, jest zwolennikiem sprawy kobiecej i wpływem swoim otwiera im wrota do coraz nowej pracy zawodowej Minister spraw wewnętrznych, przywódca partyi staro radykalnej, jest również zdecydowanym zwolennikiem politycznego równouprawnienia kobiet, widząc w tem błogosławieństwo dla kraju.

Wśród Bułgarek również szerzy się ruch w kierunku domagania się praw wyborczych Związek ich liczy około 1700 członkiń i od r. 1908 należy do Związku międzynarodowego. Poparcie ze strony mężczyzn znajdują tymczasem tylko wśród nielicznych radykałów i demokratów. Pomimo to w r. 1910 otrzymały bierne prawo wyborcze do zarządów szkolnych; a gdy w czerwcu 1911 r. odbyło się zgromadzenie narodowe dla zmiany kilku artykułów konstytucyi, kobiety wystąpiły z petycyą, ażeby i im przy tej sposobności dać równe prawa w braniu udziału w życiu publicznem.

Rumunka posiada również swoją organizacyę do walki o prawa głosowania, która przyłączyła się w r. 1910 do Związku międzynarodowego. Rumunki agitują przeważnie o zdobycie materyalnej niezależności kobiet zamężnych i o otrzymanie takich urzędów, do których niewymagane są prawa polityczne.

Nie wszędzie jednak na Bałkanie myśl równouprawnienia politycznego i społecznego kobiet dotarła. Istnieją i tu odwieczne przesądy o niższości kobiety, nie mającej prawa do żadnych osobistych pożądań Do takich prócz Turcyi należy Czarnogóra i Albania. Jakkolwiek szczepy te różnią się od siebie rasą i pochodzeniem, na jednym punkcie schodzą się, a mianowicie: pogardy dla kobiet. Czarnogórka w urodzie nie może dorównywać Czarnogórcowi; niemniej w młodości przedstawia sympatyczny, świeży i miły typ słowiański. Ściągła jej, delikatnie zarysowana twarz, opalona jest i ma niezwykle piękną cerę. Włosy przeważnie czarne, lśniące. Smukłą postawę prostą, pełną godności zachowuje do najpóźniejszego wieku. Postawa ta nie licuje bynajmniej z jej zachowaniem, gdyż pokorniejszego bardziej zahukanego stworzenia, jak Czarnogórka, niema chyba w całej Eu-

ropie, a postawa ta tłómaczy się jedynie tem, że .. dzieciństwa przyzwyczajona nosić po górach olbrzymie ciężary na głowie, które zmuszają ją do prostego trzymania się.

Tylko najpierwsza młodość stanowi dla niej prawdziwie szczęśliwe czasy Jako młoda dziewczyna zażywa takiej swobody, jak młode dziewczęta u wszystkich innych ludow. Z chwilą, gdy idzie za mąż, zostaje niewolnicą tyranizującego ją męża W obecności innych mężczyzn milczy spuszczając pokornie oczy, a zamężna nie ma też dla nich żadnego uroku; brzydnie bowiem bardzo szybko po ślubie, traci figurę, tyje.

Nierzadko spotyka się na ulicy małżeństwo: mąż, w pięknym kostyumie, zbrojny, na koniu; żona skromnie idzie obok. Gdy ktoś przyjdzie z wizytą do Czarnogórca i przypadkiem pokaże się żona, zwykle się mówi: „Przepraszam, to tylko moja żona". Zdarza się też, że Czarnogórzec, gdy zajdzie tego potrzeba, zaprzęga żonę swoją do pługa.

Los Albanek, jeśli to możliwe, jest jeszcze gorszy. Są one, zarówno jak i Albańczycy, wielkie, silne muskularne, lecz również, jak Czarnogórki, uległe niewolnice.

Stanowisko, jakie zajmują w rodzinie, jest bezwątpienia najbardziej poniżające z tych, jakie mają kobiety w całej Europie. Młodej dziewczynie nie wolno przemówić do młodzieńca, a nie tak dawno podobne przestępstwo krwią było opłacane. Albańczykowi do głowy nie przychodzi, że może szukać w kobiecie towarzyszki; szuka on tylko przedmiotu do użyteczności fizycznej i gospodarczej Albańczyk uważałby sobie za największą obrazę gdyby go posądzono, że jest zakochany. Pomimo że od pierwszego dnia ślubu do końca życia obciążają kobiety najcięższą pracą, niemniej są one zupełnie bezbronne wobec tyranii mężów.

Czarna chustka, oznaka opłakującej męża wdowy, obecnie na półwyspie Bałkańskim zdobi większą część kobiet i jest widomym symbolem bólów, jakie ukrywają się pod okrzykami tryumfów wojennych.

Wdowa u Serbów, Bułgarów i wogóle południowo-słowiańskich ludów Bałkanu, ma — według starych obyczajów ludowych — określone osobliwe stanowisko swoje, specyalne prawa i obowiązki. Żałobę po mężu musi nosić cały rok. W ciągu tego roku nie wolno jej ukazać się w izbie, gdzie siedzą prządki, wybrać się z innemi kobietami na jarmark lub tańce. Posiada przywilej, który jednocześnie jest jej obowiązkiem, pozostawania nadal w domu męża. U Bułgarów może młoda, bezdzietna wdowa, w pewnych okolicznościach powrócić do domu rodzicielskiego; jeśli to jednak uczyni, spotyka się z ogólną wzgardą. Jeżeli wdowa wyprowadza się z domu męża zmarłego, nie dziedziczy według praw obyczajowych nic, może tylko zabrać z sobą swoją wyprawę Jeżeli idzie za mąż powtórnie, musi zostawić nawet podarki od pierwszego męża otrzymane. Rzadko jednak bardzo ma szczęście wstępować w powtórne związki małżeńskie. Otoczenie, a przedewszystkiem teściowie, starają się wszelkiemi siłami temu przeszkodzić, gdyż powtórne małżeństwo wdowy uważane jest za obelgę, wyrządzoną zmarłemu. Przeważnie więc wdowa spędza życie na wychowywaniu dzieci, których po powtórnem zamążpójściu pod żadnym pozorem nie wolno jej pod dach drugiego męża wprowadzać. Niewesołym tedy jest los wdowy na Bałkanach, wystawionej na wszelkie upokorzenia.

A nie zasługują na to kobiety bałkańskie, zwłaszcza teraz. Gdy bowiem mężczyźni opuścili kraje, miały one sposobność okazania, jak umieją dzielnie zająć ich miejsce. — Według słów francuskiej dziennikarki, która świeżo z Bałkanu powróciła, kobiety bałkańskie umieją tak sprawować rządy wewnętrzne, że mogą w zupełności mężczyzn zastąpić. W polu, w interesie, biurach, sklepach są niezmordowane w czynnościach; nawet zorganizowała się w Sofii cała armia czyścicielek ulic i pilnujących porządku publicznego.

Może też, gdy powrócą mężczyźni z boju, zrozumieją wszyscy, jak ważnym czynnikiem w dobrobycie społecznym jest kobieta — wychowawczyni młodego pokolenia — i nadadzą przedewszystkiem matkom pełne prawa uczestniczenia w życiu publicznem narodu.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Zabawa Sylwestrowa** odbędzie się jak corocznie w lokalu Związku stow. rob. w Krakowie (Filipa 2) we wtorek 31 grudnia o godz 8 wieczór z programem nader urozmaiconym. Uprasza się wszystkie stowarzyszenia, by w tym dniu nie urządzały swych zabaw.

* **Posiedzenie ustępującego komitetu partyjnego Ż. P. S. D. w Krakowie** odbędzie się w piątek 27 grudnia b. r. o godzinie 7 wieczorem w lokalu „Związku robotniczego" przy ulicy Skałecznej 5. Uprasza się wszystkich członków komitetu o punktualne przybycie

* **Zgromadzenie partyjne Ż. P. S. D. w Krakowie** odbędzie się w sobotę 28 grudnia b. r. o godzinie 11 przed południem w lokalu „Związku robotniczego", ul Skałeczna 5 Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie z działalności. 2. Sprawozdanie kasowe. 3 Wybór nowego komitetu miejscowego Ż P. S. D. 4 Wnioski i interpelacye. Wstęp za okazaniem legitymacyi partyjnej!

* **Towarzystwo Domu Robotniczego w Podgórzu** urządza 31 b. m. w sali własnej (plac Serkowskiego) uroczysty wieczór sylwestrowy. Początek o godz 8 wieczorem. Program urozmaicony. O godzinie 12 uroczyste powitanie Nowego Roku. — Wstęp za okazaniem zaproszenia. Cena biletów 1 K 20 h dla panów, 90 h dla pań wraz z garderobą. Zaproszenia nabywać można codziennie w Domu Robotniczym.

* **Przemyśl.** Lokal Związku stowarzyszeń robotniczych znajduje się obecnie w pięknej sali nowego Domu Robotniczego (na parterze, na lewo). Tam mieszczą się wszystkie organizacye zawodowe (centralne, krajowe i miejscowe), co podaje się do wiadomości zorganizowanych robotników przemyskich, jakoteż towarzyszów podróżujących.

KRAKOWSKA SPÓŁKA TRAMWAJOWA

Wydawanie kart abonamentowych na rok 1913.

Karty abonamentowe ważne na rok 1913 będą wydawane począwszy od dnia 27 b. m. w Dyrekcyi naszej, ul. Gazowa l. 4, codziennie od godziny 8 rano do godziny 6 wieczór bez przerwy.

W dniu 1 stycznia 1913 będą nasze biura, celem wydawania kart abonamentowych również bez przerwy od godziny 8 rano do godziny 6 wieczór otwarte.

Stare karty abonamentowe z roku bieżącego tracą z dniem 31 grudnia 1912 swą wartość.

Karty abonamentowe na rok 1913, kupione przed dniem 31 grudnia 1912 uprawniają do jazdy tramwajem, również i w ostatnich dniach roku bieżącego.

Do wystawienia karty abonamentowej jest potrzebna najnowsza fotografia abonenta, która jeszcze do żadnej innej legitymacyi używaną nie była.

Zamówienia na karty abonamentowe przyjmuje się również w poczekalni tramwajowej na rynku głównym.

Z dniem 1 stycznia 1913 roku wchodzą w życie następujące taryfy.

	I. kl.	II. kl.
Bilet jazdy dla dorosłych . . .	16 hal.	12 hal.
Bilet jazdy dla dzieci	8 „	5 „
Bilet jazdy do godz. 7 rano . .	16 „	10 „
Bilet jazdy po godz. 10 wieczór	20 „	16 „
Karta roczna	K 75·90	K 50·[illegible]0
Karta kwartalna	„ 20·70	„ 16·50
Karta miesięczna	„ 8·05	„ [illegible]·05
Blok abonamentowy (50 biletów)	„ 7·50	„ [illegible]·50
Karta szkolna na 1 miesiąc . .	„ 4·—	„ [illegible]·50

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Pilsna 11. (Telefon 1316).